

Adam Poprawa: Pożytki z przypominania rzeczy oczywistych

Otóż, trzeba wiedzieć, że życie takie, jakie nam jest dane, jakie nam wyszykowano, jakie chcemy zmienić, jest jednak życiem fascynującym. I ja czekam na tomik poety, który mi to powie! Czekam na poetę, który się nareszcie będzie kochał, namiętnie, wspaniale, ze wszystkimi stanami miłosnymi, jakie istnieją – nieznany fragment wypowiedzi Wisławy Szymborskiej prezentuje Adam Poprawa w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Szymborska. Ironiczne skutki zdziwienia”.

Wydany w 1986 roku tomik Szymborskiej *Ludzie na moście* miał od razu odbiór entuzjastyczny. Jeśli można odwołać się do socjologii wspomnieniowej, to do dzisiaj niełatwo wskazać książkę poetycką aż tak afirmatywnie przyjętą. Owszem, Zagajewskiego *Jechać do Lwowa* z 1985 oraz *Widokówka z tego świata* Barańczaka z 1988, ale tu wysoka aksjologia manifestowana była głównie w pismach emigracyjnych i krajowych drugoobiegowych... Po przełomie taką triumfalną recepcję zyskała *Płaskorzeźba* Różewicza z 1991. Wróćmy jednak do lat osiemdziesiątych. *Ludzi na moście* chwalono zatem we wszystkich obiegach. Epoka była mało radosna i przyciężka, być może więc do tej powszechnej zgody przyczynił się duszek czasu: okazało się bowiem, że może pojawić się coś, co pojedna różne strony. Czynnikiem temu nie zamierzam przypisywać roli dominującej, ale też całkiem bym go nie lekceważył. Różnice i podziały były wtedy poważniejsze niż dziś, dziś zaś raczej trudno wyobrazić sobie istotną kwestię, która spotkałaby się z w miarę powszechną akceptacją. Możliwe również, że Szymborska w tamtym okresie okazała się paradoksalną nowością, skoro w latach poprzedzających inni poeci skupiali więcej uwagi.

Jasne, historia literatury potwierdziła wartość wierszy z *Ludzi na moście*, tyle że olśniewające tomy zdarzały się i później, a żaden nie miał takiego odbioru.

Tom rozpoczyna się wierszem *Trema*, konfrontującym stereotyp poetyckości o pochodzeniu jeszcze młodopolskim – z biograficznymi realiami poetki. Tekst, myślę, znany, więc omawiam pobieżnie. Pamiętają państwo? Autobiograficzna bohaterka zaraz rozpocznie wieczór autorski; „powinnam raczej wefrunąć niż wejść – / I czy nie lepiej boso, / niż w tych butach z Chełmka / tupiąc, skrzypiąc / w niezdarnym zastępstwie anioła – [...] będę musiała przy świecach / czytać to, co pisałam przy zwykłej żarówce / stuk stuk stuk na maszynie”. Opozycję fundującą ten wiersz oczywiście zauważono, nie brakowało jednak odczytań, których autorzy zdawali się sugerować, że Szymborska stawia tutaj odkrywczą tezę, w myśl której poezja nie ogranicza się jedynie do rozwiązań konwencjonalnych. Święta prawda i laicka, niemniej w komentarzach tych jakby zapominano na przykład o Różewiczu, Białoszewskim, turpistycznych kontrach Grochowiaka czy o nasyconej mnóstwem codziennych detali poezji nowofalowców. A przecież książka z tym wierszem Szymborskiej ukazała się, Pan Bóg łaskaw, w połowie lat osiemdziesiątych! Oczywiście poetka nie udawała, że coś odkrywa, o czym świadczy choćby literacka aluzja do słynnej „formy bardziej pojemnej” Miłosa: „W prozie może być wszystko, również i poezja, / ale w poezji musi być tylko poezja”.

Inna rzecz, że ów pomłodopolski stereotyp tego, co poetyckie, wykazuje zadziwiającą żywotność. Wiem coś o tym, gdyż z jurorskiego obowiązku poznałem wystarczająco dużo tomików konwencjonalnie poetyckich; w książkach wydanych nakładem autorów to niemal reguła. Tak że *Trema* Szymborskiej nie była ani nie jest odkrywaniem Ameryki.

W *Kabarecie Kici Koci* Białoszewskiego pojawia się kapitalna formuła „Odwrotnie niż odwrotnie / I znów odwrotnie”. Nieźle pasuje do wielokrotnionego gestu ironii, który Szymborska wykonała (odegrała? przedstawiła?) dwa lata po premierze *Ludzi na moście*. Otóż w 1988 odbyły się w Krakowie I Studenckie Dni Kultury Chrześcijańskiej, nota bene z ostatnią linijką Herbertowskiego *Przesłania Pana Cogito* jako mottem. W trakcie jednego ze spotkań doprawdy szacowne grono, aż się dziś w głowie kręci – Błoński, Stala, Filipowicz, Szymborska, Szczepański – dyskutowało o ówczynie młodej poezji. W pewnym momencie głos zabrała właśnie Szymborska. Żeby nie skłamać, mówiła trochę obok, bez wskazywania imiennych przykładów, ale jaki to był

występ! Rzecz jest mało znana, ogłoszona została wprawdzie w „bruLionie” (1988, nr 7-8, s. 68-69), niemniej trudno na nią trafić: ukazała się tam jako anonimowy tekst Poczucie nieobecności (dyskusja), gdzie wypowiedź Szymborskiej pojawia się na prawach jednego z dłuższych cytatów. Raczej nie sposób trafić na ten tekst wertując stosowne źródła. Owszem, jest odnotowany w *Bibliografii* na stronie Fundacji Wisławy Szymborskiej, z błędną zresztą datą roczną, niewiele poza tym mówi suchy zapis: „[dyskusja:] Poczucie nieobecności”. A ponieważ było to wystąpienie doprawdy niezwykle, jak się zaraz państwo przekonają, przepisuję poniżej z „bruLionu” całość wypowiedzi Szymborskiej: w numerze „Teologii Politycznej Co Tydzień” poświęconym poetce łatwiej będzie z tym tekstem się zapoznać – wreszcie go odkryć.

„Może ja pozwolę sobie na drobną dygresyjkę? Chcę powiedzieć, na jaką książkę poetycką czekam. Pomówmy też trochę o tak zwanej »duszy poety«.

Otóż chciałabym przeczytać tomik, w którym poeta potrafi pokazać wszystkie swoje stany psychiczne. Do tej pory czyta się wiersze-lamenty... No, lamenty są usprawiedliwione, naturalnie, i proszę mnie nie pomawiać o to, że będę zachęcała, aby się cieszyć z rzeczywistości, bo nie o to chodzi. Ale tak mi się wydaje, że poeci chwytają za pióro tylko wtedy, kiedy są, nazwijmy to zwyczajnie, smutni, chcą coś z siebie zrzucić. Tymczasem mnie się wydaje, że poeta, na którego czekam, to jest poeta, który również radość potrafi zrzucić z siebie i podzielić się tą radością. Znowu mi powiecie, że życie nie dostarcza radości. Nieprawda! Ktoś bardzo mądrze powiedział, że poeta to człowiek, który musi udowadniać każdym wierszem, dlaczego nie popełnia samobójstwa. Otóż, trzeba wiedzieć, że życie takie, jakie nam jest dane, jakie nam wyszykowano, jakie chcemy zmienić, jest jednak życiem fascynującym. I ja czekam na tomik poety, który mi to powie! Czekam na poetę, który się nareszcie będzie kochał, namiętnie, wspaniale, ze wszystkimi stanami miłosnymi, jakie istnieją. Na ogół nikt nie pisze o miłości... [śmiech sali] Tak! No jakżeż poezja bez uczuć do kobiety, do mężczyzny, no jakżeż to może istnieć?

Następnie czekam na poetę, który zachwyci się krajobrazem. Znowu mi powiecie: ekologia, to-owo, zniszczenie krajobrazu... [śmiej się], ale są jeszcze, są!!! jakieś momenty, które nas zachwycają. Jest jakieś jedno drzewko – napiszcie o tym jednym drzewku... Ale chodzi właśnie o to, żeby było wszystko, żeby poeta nie tylko rozpacz, ale się potrafił cieszyć, dziwić. Sztuka się stale czemuś dziwi. I to nie zawsze jest zdziwienie ironiczne, czasem – zdziwienie pełne... pełne aprobaty! Więc chodzi o to, żeby poeta potrafił odczuć niespodziankę, którą niesie życie.

W wierszach, które czytam, brakuje mi jakiegoś obcowania ze sztuką plastyczną, muzyczną... Tak jakby całe dziedzictwo kulturalne było gdzieś obok. Przecież czasem trzeba się zachwycić jakimś dziełem sztuki, trzeba mieć ukochanych malarzy, muzykę, którą się uważa za rzecz wzbogacającą życie... Jest jeszcze jedna, delikatna sprawa: kiedy już jesteśmy smutni, to już jesteśmy tacy smuutni... Chciałabym przeczytać wiersz, w którym by była i rozpacz, i dowcip, i śmiej się – wszystko razem. Jednym słowem – marzę o debiucie, który zaprezentuje poetę psychicznie wielostronnego, zdolnego również do napisania parodii, która jest cudowną szkołą wszelkich konwencji i dystansowania się od nich. W każdym razie – życzę wam bogactwa duszy (która jest!) i daję możliwości różnorodnego wypowiedziania się, w rozmaitych tonacjach i barwach. To jest bardzo ważne, bo inaczej poezja zanudzi czytelnika na śmierć.

A poza tym, gdzie są kobiety? Co to jest? Gdzie są te poetki? Skończyłam, dziękuję”.

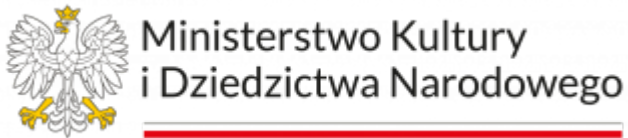
Nawiasowe uwagi „śmiej się” nie oddają tego, co się wtedy działo. Zapis pozostaje też obojętny na intonację Szymborskiej, na zmiany jej głosu. Wiem, bo tam byłem. Więc nie tylko się śmialiśmy, lecz przeżywali wielką radość wywołaną ironiami Szymborskiej. Śmiejąc się, wiedzieliśmy, że poetka drwi, a zarazem ujawnia zapewne nie tylko swoją tęsknotę, raczej przecież trudną do spełnienia. Dwa przypisy. Nie wiem, kogo Szymborska przywołuje, mówiąc o wierszu jako dowodzie

przeciw samobójstwu, niemniej brzmi to wcale po cioranowsku. A jedno drzewko do opisanie w wierszu zaczyna przypominać to z *Czekając na Godota*.

Adam Poprawa

Fot. Jurek Holzer / Svd / TT newsagency / Forum

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



MN